Andrzej Szczęśniak

Priorytetem polityki amerykańskiej jest obrona Europy przed Gazpromem, zmniejszenie jego obecności na rynku. W 2015 r. Rosja dostarczyła Unii 40% importowanego surowca, gdy jej bezpośredni konkurent – Norwegia 37%. W latach 90-tych udział ten był znacznie większy – wynosił nawet powyżej 50%, jednak stopniowo się zmniejszał. W dostawach ropy naftowej i węgla Rosja ma podobny udział w imporcie europejskim – 30 procent. Już ten udział jest powodem krytyki Waszyngtonu, dlatego aktywnie przeciwdziała zacieśnianiu się relacji. I to od dziesięcioleci.

## Czasy Zimnej Wojny

W planie Marshalla największym pakietem pomocowym były dostawy ropy i paliw oraz pomoc w budowie rafinerii. Dzięki temu integracja transatlantycka i amerykańskie wpływy polityczne i gospodarcze zyskały solidny fundament. Od lat 60-tych, gdy Związek Radziecki zaczął eksport swoich surowców, najpierw ropy naftowej, później gazu, zaczął się nowy etap. W 1962 r. niemiecki Mannesmann zawarł w ZSRR umowę na dostawy rur, jednak Amerykanie zmusili Adenauera do zerwania kontraktu. Interesy niemieckiego przemysłu były tak dobrze strzeżone, że następne rządy socjaldemokratów doprowadziły w 1966 r. do wznowienia prac nad gazociągiem.
W 1982 roku prezydent Reagan zareagował znacznie mocniej na podobny projekt, określany jako kontrakt stulecia „gaz za rury". Rosjanie i Niemcy porozumieli się ws. budowy ogromnego rurociągu – 4650 kilometrów rur ze złóż Urengoj w zachodniej Syberii do Użhorodu i dalej przez Czechosłowację do Niemiec, który miał kosztować 22 miliardy dolarów, dostarczać 40 miliardów m3 gazu rocznie. Jednak było to nie do zaakceptowania dla prezydenta Reagana. W 1982 r. CIA opracowała analizę (National Intelligence Estimate), zatytułowaną „The Soviet Gas Pipeline In Perspective". Współpracę tę oceniono jako zagrożenie dla USA, gdyż „Związek Radziecki liczy w przyszłości na zwiększoną zależność zachodniej Europy od dostaw gazu z ZSRR, co uczyni ją bardziej narażoną na sowiecki szantaż i stanie się to stałym czynnikiem w stosunkach Wschód – Zachód". „ZSRR wykorzystał rurociąg do tworzenia i rozgrywania podziałów między Zachodnią Europą i USA […] i ma nadzieję, że sukces rurociągu, ograniczy chęć Europejczyków do popierania przyszłych sankcji ekonomicznych USA przeciwko ZSRR". Jak widać, niewiele od tamtych lat do dziś zmieniło się w geopolitycznych kalkulacjach.
Prezydent Reagan ocenił więc, że „zbyt mocne związki Europy ze Związkiem Radzieckim nie służą Sojuszowi Północnoatlantyckiemu" i ogłosił embargo – zakaz udziału amerykańskich i europejskich firm w budowie rurociągu. Nastrój do sankcji był dobry, było to po grudniu 1981 r., gdy rząd PRL wprowadził stan wojenny, delegalizując „Solidarność". I tak też uzasadniono te sankcje, jednak realnym celem było zablokowanie dostaw radzieckiego gazu na Zachód, i odcięcie ZSRR od dopływu twardej waluty. Waszyngton naciskał Europę, łącznie z Margaret Thatcher, by nie kupowała gazu od Rosji, a przede wszystkim nie sprzedawała rur stalowych i sprężarek, które umożliwiałyby przesłanie gazu z Syberii do Niemiec. Do Europy przyjechali przedstawiciele Departamentu Stanu, by przekonywać do dwóch pomysłów, mających zrekompensować utratę z syberyjskiego gazu: importu amerykańskiego węgla i rozwoju wydobycia gazu w Norwegii.

Jednak Europejczycy, łącznie z Margaret Thatcher, zdecydowanie powiedzieli „nie". I pomimo zimnej wojny, pomimo rakiet z głowicami atomowymi na granicach w listopadzie 1982 r. embargo zostało wycofane. Było to również podyktowane interesem amerykańskich farmerów, gdyż ZSRR potrzebował dużych ilości zboża, które USA mogły dostarczyć po zniesieniu sankcji.
Jednak wtedy też Waszyngton założył pewien hamulec na współpracę gazową Europy z ZSRR. Otóż poprzez Międzynarodową Agencję Energii ustalono, że maksymalny poziom dostaw z tamtego kierunku nie może przekraczać 30 procent. Ten poziom Amerykanie uznawali za krytyczny dla bezpieczeństwa sojuszu transatlantyckiego, czyli „zależności od rosyjskiego gazu". Właśnie to ustalenie stało się podstawą polityki dywersyfikacji, do dzisiaj blokującej związki Europy z Rosją.
Zdecydowana postawa wobec amerykańskich sankcji wynikała z doświadczeń kryzysu naftowego 1973 roku. Wtedy Europa przekonała się, że poleganie jedynie na sojuszniku może być kosztowne. Przerwanie dostaw ropy z Zatoki Perskiej, którą gwarantowały Stany Zjednoczone, okazało się zabójcze dla Europy – embargo OPEC i podwyżka cen ropy wywołały wieloletnią recesję. Europa przychylniej zaczęła patrzeć na zakupy ropy i gazu ze Związku Radzieckiego.
Z tamtym okresem wiąże się także wydarzenie, które nie trafiło do annałów historii, a o którym opowiedział w swojej książce Thomas C. Reed – ówczesny minister ds. lotnictwa. W styczniu 1982 r. prezydent Reagan zgodził się na operację podstawienia radzieckiemu wywiadowi wirusa w oprogramowaniu przemysłowym, sterującym pracą rurociągów gazowych. Oprogramowanie to zamontowane w systemach sterujących syberyjskimi rurociągami – pompami, turbinami i zaworami, latem 1982 r. po pewnym czasie nieaktywności doprowadziło do tak ogromnych przeciążeń, że w rezultacie. na Syberii doszło do wybuchu i pożaru gazociągu, który zarejestrowały amerykańskie satelity jako „największy nienuklearny wybuch spowodowany przez człowieka". Rosjanie do dziś nie potwierdzają tej historii.
Jednak po upadku ZSRR, w latach 90-tych stosunki amerykańsko – rosyjskie układały się świetnie. Spotkania Jelcyn – Clinton, amerykańska pomoc w wyborach prezydenckich, prywatyzacja zasobów surowcowych, oddanie przez Rosję zapasów plutonu do bomb jądrowych, świetne warunki dla inwestorów poszukujących ropy – to wszystko składało się na tak ciepłe stosunki, że 50-lecie zwycięstwa nad faszyzmem prezydent Clinton i Jelcyn uczcili wspólnie przyjmując defiladę wojska w Moskwie, a Rosja została uhonorowana „specjalnym partnerstwem" z NATO i uczestnictwem w poszerzonej grupie G-7.
Wiele mówiący jest moment w którym zakończyła się ta idylla. Gdy złoża ropy przejęte przez nagle wzbogaconych oligarchów naftowych z Jukosu miały być przekazane amerykańskiemu Exxonowi – coś pękło. Chodorkowski – właściciel Jukosu – w 2003 r. trafił do więzienia, transakcja nie powiodła się i od tej pory Rosja i Putin stały się obiektem nieustannego ataku światowych mediów i zachodnich polityków. Od tego momentu konflikty narastają, przemieniając się nawet w starcia zbrojne na Ukrainie, gdzie z jednej strony frontu ukraińskich żołnierzy i ochotników szkoli NATO, a z drugiej – zbuntowane republiki wspierają Rosjanie.
Przyjrzyjmy się także dwu największym projektom ostatnich lat, o które toczyła się zacięta walka.

## Północny i południowy potok

Największym z nich jest rurociąg Nord Stream (Północny Potok), prowadzący gaz z Rosji przez

Morze Bałtyckie bezpośrednio do Niemiec. W trakcie pierwszej części projektu – w latach 2005 – 2011 – opór przeciwko niemu był podnoszony przede wszystkim przez Polskę i kraje bałtyckie. Z ujawnionych depesz dyplomatycznych wiemy, że Amerykanie działali dyskretnie, raz jedynie posuwając się do jawnego nacisku. We wrześniu 2008 r. amerykański ambasador Michael Wood, w wywiadzie dla Svenska Dagbladet zachęcał Szwecję do przewodzenia zabiegom o zablokowanie rurociągu, ostrzegając przed „specjalnymi stosunkami między Rosją a Niemcami". Niemiecki MSZ wystąpił z oficjalnym protestem, sprawa przycichła, rurociąg wybudowano, Polska i państwa bałtyckie były za słabe, by go powstrzymać.
Przy budowanej obecnie drugiej nitce rurociągu dyskrecja już nie obowiązuje. Senatorzy amerykańscy, w tym znani z jastrzębich poglądów John McCain czy Marco Rubio, wysłali list otwarty do prezydenta Komisji Europejskiej Jean-Claude Junckera, w którym uznawali Nord Stream 2 za „krok wstecz w polityce dywersyfikacji i wobec planów Unii Energetycznej". Żądali także od Junckera, by rozszerzył działanie trzeciego Pakietu na obszar morza Bałtyckiego, tak aby była nim objęta całość rurociągu, a nie tylko niemiecka część.
W maju 2016 r. John Kerry powiedział, że to „duże zmartwienie dla USA", gdyż Ameryka chce bronić krajów środkowej Europy. Również wiceprezydent Joe Biden odradzał Europie ten krok, w Rydze w sierpniu 2016 r. nazywając rurociąg „złym interesem dla Unii". To na najwyższych szczytach dyplomacji, a na co dzień odradzali takie „złe interesy" Amos Hochstein i pani Robin Dunnigan. Przypominała ona, że Nord Stream 2 „nie spełnia przyjętych celów dywersyfikacyjnych", dlatego radziła państwom członkowskim wstrzymać się i „jeszcze raz przemyśleć". Amerykanie zwalczając Nord Stream 2 powołują się na Ukrainę, która może stracić 2 miliardy dolarów rocznie za opłaty z przesyłu.
Podobnie jak amerykańscy senatorzy, siedem państw środkowej Europy wystosowało wspólny list do Junckera, protestując przeciwko rurociągowi. Wspierał je ambasador amerykański w Niemczech, powołując się na państwa europejskie, które „głośno zwracają uwagę, że konsekwencje rurociągu wychodzą daleko poza stosunki rosyjsko – niemieckie", zapowiadając, że Stany będą przedstawiać swoje obawy tak w Brukseli, jak i wobec Niemiec.
Niemiecka dyplomacja odpowiedziała kontrofensywą, ambasador Niemiec przypominał, że „w pewnych sprawach Europejczycy muszą decydować sami". Zarzucił przy tym Amerykanom rozniecanie obaw kilku państw europejskich. Pracowano też nad Polską, w czasie wizyty na początku 2016 r. wicekanclerz Sigmar Gabriel mówił: „Nord Stream 2 to sprawa biznesowa dla Niemiec i polityczna dla Polski". Uspokajał naszą troskę o sojuszniczą Ukrainę, zapewniając, że Rosja zgodziła się, by przesył przez Ukrainę był utrzymany. Rok później kanclerz Merkel w Polsce całkowicie uspokoiła niepokoje polskiego rządu, tak że miękkie stanowisko Polski wywołało protesty dziennikarzy, stojących na straży antyrosyjskiego kursu gazowego.
Pani kanclerz Merkel przedstawiła argumenty nie do podważenia, twierdząc, że „to jest projekt biznesowy, tam są prywatni inwestorzy". Logika biznesowa jest bowiem po stronie Nord Stream 2 – to najtańsza i najkrótsza droga dostaw, omijająca niepewne kraje tranzytowe, dostarczająca tani rosyjski gaz, którego dostawy można zwiększyć także wtedy gdy najbardziej jest potrzebny. Dowiodła tego już wybudowana pierwsza część, a druga dodatkowo umacnia Niemcy jako centrum europejskiego rynku gazowego. Dostawy LNG nie mogą konkurować z tym rurociągiem, dlatego Niemcy, po kilka latach badań, zarzucili pomysły budowy terminali odbiorczych z morza.
W odróżnieniu od północnej nitki, projekt South Stream (Południowy Potok) – rurociąg od Morza Czarnego do Włoch – udało się powstrzymać połączonymi siłami Brukseli i Waszyngtonu. Szczególnie wiele wysiłków włożyła amerykańska dyplomacja dla odwodzenia Bułgarii i krajów

środkowej Europy od wzięcia udziału w bardzo dochodowym dla nich projekcie Gazpromu. Szczegółowy opis zmagań w tym regionie można przeczytać w artykule pt. „Południowy Potok, czyli gazowe starcie mocarstw", publikowanym na witrynie Nowej Debaty.
Amerykańska dyplomacja energetyczna poświęciła też dużo czasu Grecji, która na skutek kryzysu gospodarczego i końskiej kuracji zaordynowanej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, szukała sojuszników i źródeł finansowania. Rosjanie chcieli kupić sieci gazowe, ale zostali zablokowani przez Brukselę. Także propozycje przeprowadzenia przez Grecję rurociągu „Turecki Potok" – następcy South Stream, były ostro zwalczane przez amerykańskiego wysłannika Amosa Hochsteina, który przekonywał lewicowy rząd, że zachodnie projekty powinny mieć specjalne priorytety. Zachęcał także do kupienia pływającego terminalu regazyfikacyjnego, który mógłby być „prawdziwą dywersyfikacją źródeł". Zdecydowane działania zablokowały energetyczny sojusz Grecji z Rosją. Ambasador Pyatt podsumowuje ten sukces amerykańskiej strategii: „chcemy widzieć dodatkowe projekty takie jak TAP, które zwiększają dywersyfikację, a stawiamy opór projektom takim jak Nord Stream 2, które jedynie zwiększają zależność od rosyjskiego gazu".

## Amerykańskie projekty

Zwalczając projekty rosyjskie, ograniczając współpracę energetyczną Europy z jej wschodnim sąsiadem, USA przeprowadzają wiele projektów, często opisywanych jako „europejskie". W Europie jest to dyskretnie przemilczane, jednak Amerykanie mówią wprost, wręcz chwalą się, jak wiele przedsięwzięć inspirowali, wspierali, skłaniali do wejścia w nie. Robin Dunnigan wymieniała projekty, nad którymi Unia i Ameryka „pracowały razem". To rewers gazu dla Ukrainy, terminal LNG na Litwie czy w Chorwacji, Południowy Korytarz gazowy czy połączenie gazowe Grecja-Bułgaria.
Amerykanom udało się przeprowadzić wiele projektów. Norwegia dostarcza gaz do Unii, Trzeci Pakiet Energetyczny zablokował wejście Gazpromowi w europejską infrastrukturę, utrudniono tranzyt gazu (rurociąg OPAL). Zablokowano omijający Ukrainę South Stream. Dzięki wysiłkom Waszyngtonu Ukraina nie kupuje gazu od Gazpromu, a do państw bałtyckich dociera gaz skroplony LNG. Rurociąg naftowy Baku-Tbilisi-Ceyhan (BTC) działa, azerski gaz płynie rurociągiem Południowo Kaspijskim Baku-Erzerum do Turcji. Rurociąg Transanatolijski (TANEP) przez Turcję jest już w połowie wybudowany. a Rurociąg Adriatycki (TAP) doprowadzi azerski gaz do Włoch. Choć nie można zapomnieć też o porażkach, jak choćby rdzewiejący dzisiaj bezczynnie rurociąg naftowy Odessa-Brody.
Ameryka stawia sobie jednak nowe ambitne cele: wejść ze swoimi technologiami łupkowymi do Europy, sprzedać amerykański skroplony gaz, we wschodniej Europie umieścić własne paliwo jądrowe. Przyjrzyjmy się kilku przedsięwzięciom.

## Ropa i gaz z Morza Kaspijskiego

Amerykanie po rozpadzie Związku Radzieckiego ruszyli po zapasy ropy i gazu do dawnych republik ZSRR. Dyplomacja i koncerny zachodnie już od początku lat 90-tych realizowały projekty wyprowadzające zasoby ropy i gazu z Morza Kaspijskiego na rynki światowe. W ten sposób zdobywano dostęp do ropy i gazu, a jednocześnie budowano nowe sojusze państw tego obszaru z Zachodem. Podpisawszy naftowy kontrakt stulecia z Azerbejdżanem, zaplanowano Południowy Korytarz, czyli dostawę ropy i gazu z Morza Kaspijskiego do Europy.

Od lat 90-tych zbudowano dwa potężne rurociągi – naftowy Baku-Tbilisi-Ceyhan (BTC) i gazowy Baku-Erzerum – doprowadzający azerski gaz do Turcji.
Sztandarowy projekt tego strategicznego kierunku to rurociąg o operowej nazwie „Nabucco", który rodził się w bólach przez wiele lat. I choć uznawany był za projekt europejski, jego siłą sprawczą był Waszyngton. Gdy w lutym 2010 r. zorganizowano w Budapeszcie wielkie spotkanie państw Centralnej Azji i Europy, wyraźnie widać było brak zainteresowania Brukseli i dużych graczy takich jak Niemcy. Amerykański ambasador stracił dopiero cierpliwość do Unii, gdy tydzień później komisarz Oettinger poparł South Stream.
O tym, kto i jak się starał o realizację tego rurociągu opowiada ambasador Keith Smith: „Nasi główni sojusznicy z NATO nie odpowiadali na wezwania o zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego i nowe rurociągi omijające Rosję, więc dyskusja USA o Nabucco i dywersyfikacji odbywała się w gronie nowych członków Unii, szczególnie Polaków, Węgrów i Czechów, co przypominało „przekonywanie już przekonanych". W tym samym czasie przedstawiciele Departamentu Stanu intensywnie latali do Ankary i Baku, by zapewniać wystarczające ilości gazu dla rurociągu. Stany Zjednoczone były też znacznie bardziej aktywne niż Europa w promowaniu projektu w Kazachstanie, Turkmenii czy Iraku".
Azerowie skarżyli się, że Amerykanie są bardziej aktywni w dywersyfikacji europejskich dostaw gazu niż sama Europa. Projekt natrafił także na opór ze strony dużych koncernów naftowych, z których żaden się nie zaangażował, by dodać projektowi wiarygodności. Uczestnicy Nabucco nie imponowali bowiem możliwościami finansowymi ani potęgą surowcową.
Stany próbowały też zjednoczyć kraje zainteresowane Nabucco w jednolite lobby, które atakowało by Komisję i starało się uzyskać pomoc w realizacji projektu. Grupa ta miała też dążyć do nagłaśniania i poddawania szerokim konsultacjom kontrprojektów z udziałem Rosjan. W ten sposób zyskano by czas na zorganizowanie kontrnatarcia, uruchomienie mediów i lobbing w gabinetach władzy. Siła oddziaływania zintegrowanej grupy 11 państw w Brukseli jest na tyle poważna, że można uzyskać z Brukseli znacznie większe fundusze. I tak się zresztą stało, na projekt przeznaczono z budżetu unijnego prawie 250 milionów Euro.
Jednak projekt Nabucco poniósł klęskę, głównie z powodu Turcji, która nie chciała oddać kontroli nad przepływającym przez ich terytorium gazem. Azerbejdżan nie miał też wystarczających ilości gazu – rurociąg na 33 miliardy m3 rocznie był znacząco „przewymiarowany". Szanse na sukces Południowego Korytarza wzrosłyby znacząco przy dopuszczeniu do niego Iranu, jednak tutaj wyjątkowa twardość Amerykanów blokuje możliwości nie tylko dostaw gazu, ale nawet zakupów ropy. Amerykańska strategia destabilizacji Bliskiego Wschodu uniemożliwia wykorzystanie przez Europę olbrzymich zasobów tego regionu i znalezienie alternatywy dla rosyjskich surowców.

## Po gaz łupkowy do Europy

W ostatnich latach Ameryka przeżyła rewolucję technologiczną, która umożliwiła wydobywanie zasobów, wcześniej niedostępnych. Po rozwinięciu na potężną skalę eksploatacji amerykańskich złóż, Departament Stanu przystąpił do torowania drogi amerykańskim technologiom i przedsiębiorstwom na cały świat. Przekształcał techniczne atuty w geopolityczne narzędzie konkurencji i osłabiania wrogów.
Promocja ukierunkowana była na kilka dziedzin: wykorzystanie opanowanych technologii zanim nie zostaną one przejęte lub opracowane przez konkurencję (określane jako oferowanie pomocy technicznej) oraz zajęcie najbardziej obiecujących złóż. A co najważniejsze –

wprowadzenie w krajach goszczących amerykańskie firmy korzystnych dla nich przepisów i regulacji, dających największe bezpieczeństwo inwestycji, no i oczywiście zyski.
Amerykanie chcieli przede wszystkim zagospodarować Europę. Polska była bardzo przyjazna tej ofensywie – tu amerykańskie firmy otrzymały koncesje (Exxon, Conoco, Chevron, Marathon), i wykonały najwięcej odwiertów. U nas wyrażono zgodę na rozwój wydobycia, nawet jeśli gaz byłby droższy, stworzono wzorcowe warunki dla inwestorów, dbając o to, by podatki płacone od wydobycia, były jednymi z najniższych na świecie. Według wskazówek z Departamentu Stanu, mówiących jak przystosować prawo do wymogów inwestorów, obłożono podatkiem gaz już wydobywany w kraju, pozostawiając bez podatków gaz łupkowy. W Polsce ignorowano protesty mieszkańców, a rząd i europarlamentarzyści walczyli na forum Unii o jak najkorzystniejsze warunki dla amerykańskich firm. Jednak w krajach zachodniej Europy, ani w Rumunii czy Bułgarii, amerykańskie firmy nie mogły liczyć na taką pobłażliwość – po protestach społecznych wyprawa po gaz zakończyła się całkowitym zakazem szczelinowania.

## Sprzedać gaz sojusznikom

Administracja amerykańska blokując przez wiele lat rosyjskie projekty, domagała się, by Europa zgodziła się na wydobycie gazu łupkowego, budowała terminale LNG i importowała gaz z USA. Dywersyfikację definiuje ona radykalnie – jako odejście od dotychczasowych dostawców, dlatego pani Robin Dunnigan twierdzi, że takie projekty jak Nord Stream czy South Stream nie są „rzeczywistą dywersyfikacją", jest nią za to amerykański LNG. Specjalny wysłannik energetyczny Richard Morningstar dodatkowo ostrzegał: „Jeśli chcecie zabić strategię LNG, budujcie Nord Stream". Jako argument podawano fakt, że rurociąg łączy na stałe, a poprzez terminale można kupić gaz z całego świata. Argument atrakcyjny, popularny też w Polsce, jednak nie biorący pod uwagę faktu, że w ostatecznym rachunku decyduje ekonomia. A koszty transportu LNG (skroplenia, przewozu gazowcem i ponownego zgazowania) są o wiele wyższe niż dostawy rurociągiem.
Trzeba było przygotować infrastrukturę, więc w wielu krajach, szczególnie na wybrzeżu Atlantyku czy Morza Śródziemnego, wybudowano terminale regazyfikacyjne. Unia dopłaca do tych projektów, nie utrudnia dodatkowymi wymogami, a wręcz preferuje. Chociaż bowiem podlegają one regułom Trzeciego Pakietu, w większości są zwolnione z restrykcji, którym podlegają rurociągi z Rosji. Polityka ta doprowadziła do przeinwestowania, utopiono miliardy euro w instalacjach, które nie są wykorzystywane. Dzisiaj mogą one przyjąć 200 miliardów m3 na rok – dużo więcej niż cały import z Rosji. 20-procentowe wykorzystanie potencjału przeładowczego oznacza, że inwestycje są z ekonomicznego punktu widzenia całkowicie nietrafione. Jednak wspierane przepisami i finansami z Brukseli nowe terminale LNG dalej są wpisywane do programów priorytetowych.
Na dodatek tak ustawia się reguły rynku, że koszty droższego towaru przerzuca się na zwykłych odbiorców. Przyznają projektanci takich rozwiązań pisząc: „właściwe sygnały cenowe mogą uczynić dochodowymi dotychczas nieekonomiczne projekty". Na Litwie importer ponosi zero opłat za regazyfikację a koszty inwestycji i operacyjne oficjalnie umieszczono w taryfach dystrybucyjnych. Oznacza to że wszyscy odbiorcy płacą za koszty droższego LNG. Dodatkowo wprowadzono zobowiązujące do zakupów 25% gazu z dostaw LNG. W Polsce wysokie ceny katarskiego gazu podobnie upchnięto w taryfy dystrybucyjne, która należy prawie w całości do PGNiG, jednak zrobiono to mniej formalnie, żeby nie drażnić opinii publicznej. Obawy całkowicie bezpodstawne, żaden dziennikarz nie zdobędzie się na drążenie tematu kosztów

bezpieczeństwa energetycznego.
Gaz skroplony LNG ma dużą wadę, blokującą jego rozwój – jest za drogi. Koszty procesu logistycznego – przede wszystkim skraplania – są tak wysokie, że nie można mówić o zastąpieniu przezeń dostaw rurociągowych. I gdy w maju uruchomiono pierwszy eksport z terminalu Cheniere, nie było końca entuzjazmowi – amerykańskie LNG miało wyprzeć „drogi rosyjski gaz". Nic takiego się nie stało – pierwszy rok eksportu LNG z USA do Europy wypadł mizernie, a europejskie terminale dalej stały puste, choć rurociągi z Rosji aż się grzały od rekordowego importu. Niektóre, jak Nord Stream, pracowały nawet na 110 procent swoich możliwości.
Jednak Amerykanie nie zrażają się takimi przeciwnościami. Amos Hochstein przekonuje Chorwację do postawienia pływającego terminalu na wyspie Krk, obiecując, że EU ją wesprze (rzeczywiście wsparła ponad 100 milionami euro), a amerykańskie firmy przyjdą z inwestycjami. Terminal LNG Adria początkowo bardzo optymistycznie miał odbierać 15 miliardów m3 rocznie (choć Chorwacja zużywa jedynie 3 mld m3) i skupiał renomowane firmy: RWE, E.ON-Ruhrgas, OMV, Total i słoweński Geoplin. Jednak po bliższym zbadaniu – projekt odłożono na półkę. Robin Dunnigan uważa, że Chorwaci powinni wzorować się na Litwie i widzi sprawę w kontekście interesów amerykańskich: „rozpoczęcie eksportu amerykańskiego LNG przewiduje także wybudowanie odbiorczych instalacji pływających (FSRU) we właściwych miejscach, a lokalizacja na wyspie Krk jest bardzo sensowna". I chociaż ogromna część mocy regazyfikacyjnych w Unii stoi niewykorzystana, amerykańscy wysłannicy prą do budowy nowych terminali i „infrastruktury przesyłowej w centralnej i południowo-wschodniej Europie".

## Odciąć Ukrainę od Rosji

Ukraina jest wzorcowym przykładem dywersyfikacji dostaw gazu, gdzie amerykańskiej dyplomacji udało się rozdzielić dwa bliskie sobie kraje, połączone najpotężniejszą strukturą transportową na świecie. Operację przeprowadzono kompleksowo, drastycznie ograniczając zużycie gazu przez znaczne podwyżki cen dla ludności i przemysłu. Jeszcze w 2013 r. 100% importu pochodziło z Rosji, a już w 2016 r. nie kupowano gazu od Gazpromu, ale ten sam rosyjski gaz był sprzedawany poprzez zachodnich pośredników, i to drożej.
Strategia zaopatrzenia Ukrainy z zachodu, przygotowywana przez lata, umożliwiła przetrwanie rządu, podporządkowanego zachodowi. Pozwoliła na zerwanie kontaktów i utrzymywanie stanu quasi-wojny z Rosją, na nie płacenie za zakontraktowane (z klauzulą „bierz lub płać") rosyjskie dostawy, a zamiast tego kupowanie gazu na zachodzie.
Zorganizowano dostawy gazu z Polski i Węgier, jednak kluczowe było otwarcie dostaw na dużą skalę, które możliwe były jedynie przez Słowację. Ta opierała się nie chcąc zniszczyć dochodowego interesu na tranzycie rosyjskiego gazu. Jednak po naciskach uległa, wybudowano rewersowe połączenie, umożliwiające Ukrainie rozliczanie rosyjskiego gazu, zużywanego w kraju, ale formalnie kupowanego na zachodzie. Dostawy te bowiem były konieczne, by Ukraina mogła przetrwać bez zakupów ze wschodu. Jednocześnie Komisja Europejska dołożyła ogromnych starań, by zabezpieczyć dostawy z Rosji, pomimo ogromnych długów Naftogazu wobec Gazpromu.
Aby to się mogło dokonać konieczne było pożyczenie Naftogazowi znaczących środków, dlatego EBRD udzieliło $300 milionów dolarów kredytu. Ukrainę także finansowały Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, które stawiały twarde warunki, trzymając wypłatę na chwilę, gdy Ukraińcy zgodzą się na ich żądania. Jednocześnie bowiem

wprowadzono porządki rynkowe w ukraińskim gazie, wyrywając spod kontroli władzy rurociągi tranzytowe, wydzielając je w osobną spółkę, wprowadzając przepisy o „unbundlignu", czyli otwartym dostępie do rynku i zabezpieczając interesy inwestorów zachodnich. Zachód wykorzystał sytuację do wprowadzenia własnych reguł gry, co spowodowało dramatyczne podwyżki cen, obniżyło poziom życia społeczeństwa i przyczyniło się do upadku energochłonnego przemysłu.

Sukces ten nie byłby możliwy bez wieloletnich przygotowań – wcześniejsze prace nad dostawami gazu z zachodu przyniosły rezultaty. Kryzys w styczniu 2009 r. dał impuls amerykańskiej dyplomacji do pracy nad sprawami dostaw gazu do Europy i przygotowaniem się do rozwiązania problemu uzależnienia Ukrainy od Rosji. 22 stycznia rzecznik Departamentu Stanu zapowiedział konieczność pracy nad „przejrzystymi, rynkowymi warunkami przesyłu gazu i wagą spraw dywersyfikacji". W kwietniu mianowano Richarda Morningstara specjalnym wysłannikiem ds. energii w regionie Eurazji. Szybko powstała „United States – Ukraine Energy Security Working Group", która opracowywała sprawy bezpieczeństwa energetycznego, przede wszystkim zmiany kierunków dostaw gazu.

Amerykanie na wiosnę 2014 roku, gdy rządy na Ukrainie przejęła grupa, typowana na to miejsce przez Departament Stanu (słynna rozmowa telefoniczna Wiktorii Nuland), przeprowadzili szeroką akcję w obronie nowego sojusznika. Natychmiast po obaleniu Janukowycza (21 lutego 2014 r.), już 6 marca Biały Dom objął sankcjami grupę Rosjan. Uchwalony 1 maja w Kongresie „2014 Russian Aggression Prevention Act" oprócz potępienia Rosji i pomocy Ukrainie, przewidywał także możliwość eksportu gazu do Europy, by zastąpić dostawy rosyjskie.

Jednak konieczne było przekonanie Europy do takich samych działań, gdyż USA nie miały wielkich możliwości oddziaływania na Rosję ze względu na brak głębszych powiązań gospodarczych. Na czerwcowym G-7 uczestnicy zobowiązali się do natychmiastowej pomocy Ukrainie, a Europa – do dalszego budowania terminali LNG i łączenia krajów rewersowymi połączeniami gazowymi, umożliwiającymi przepływ gazu z zachodu na wschód. Jak napisano w komunikacie „dywersyfikacja źródeł i szlaków przesyłu jest kluczowa".

W sierpniu kolejna fala sankcji amerykańsko – europejskich objęła sektor finansowy i technologie naftowe. Na skutek oporu krajów europejskich nie uderzono w dostawy gazu i ropy, a zablokowano możliwości rozwojowe Rosji. Zablokowanie 350 milionów ton eksportu ropy i produktów było mało realistyczne i byłoby szokiem dla światowego rynku, natomiast blokada eksportu gazu do Europy dotknęłaby poważnie gospodarki starego kontynentu. A że dochody z nich to 5-6 procent rosyjskiego PKB, uderzenie byłoby więc bardzo bolesne, skutki po europejskiej stronie byłyby znacznie poważniejsze.

Pomimo tego amerykańscy eksperci i lobbyści zachęcali do „odwagi" i rozwinęli kampanię objęcia sankcjami surowców energetycznych. Przekonywali, że Europa poradzi sobie bez rosyjskiego gazu. Jak mówił Carlos Pasqual, szefujący sprawom energetycznym w Departamencie Stanu, „w najbliższych latach co najmniej 80-90 miliardów m3 gazu będzie mogło dotrzeć do EU z Australii, Mozambiku czy Angoli". Jednak tylko w Polsce znalazło to pozytywny oddźwięk.

Dla USA sankcje rosyjskie nie były kosztownym przedsięwzięciem, nie łączyły ich bowiem z Rosją znaczące więzi gospodarcze, ale kraje europejskie nie chciały sankcji, gdyż zbyt dużo na tym traciły. Dlatego konieczny był pewien nacisk, o którym szczerze opowiadał wiceprezydent Joe Biden studentom Harvardu: „To prawda, nie chcieli tego zrobić, to amerykańskie przywództwo i prezydent USA doprowadzili do tego, czasami musząc nawet zawstydzać

Europę, aby zgodziła się na straty ekonomiczne, żeby [Rosjanie] odczuli koszty”.

## Wypchnąć Rosatom z Europy

Amerykanie są mocno zainteresowani naszym regionem także w energetyce jądrowej. Jest bowiem z kim walczyć. Rosja jest potęgą nie tylko w ropie i gazie, ale także w energii jądrowej. Nie dość, że szybko zwiększa krajowe moce, to na dodatek Rosatom buduje obecnie 37 procent powstających nowych bloków na świecie. W Europie jego udział jest pozostałością po czasach ZSRR, gdy budowano elektronie jądrowe także w krajach socjalistycznych. Pięć krajów Unii (Bułgaria, Czechy, Finlandia, Węgry i Słowacja) ma 18 reaktorów WWER, które dostarczają łącznie 52% elektryczności tych krajów. Na dodatek cztery elektrownie na Ukrainie. Celem Departamentu Stanu z jednej strony jest doprowadzenie do rezygnacji z zakupów rosyjskiego paliwa nuklearnego przez środkowo-europejskich odbiorców, z drugiej – budowa nowych bloków nuklearnych. Zerwanie współpracy czy przejście na zachodnie technologie byłyby strategicznym sukcesem w osłabianiu ich związków z Rosja. Westinghouse (firma z siedzibą w Pensylwanii, własność japońskiej Toshiby) został delegowany do ekspansji w tym regionie i wsparty dyplomatycznie i finansowo z rządowego Ex-Im Banku. Rozpoczął produkcję paliwa do rosyjskich reaktorów jądrowych, jednak były z nim poważne kłopoty, pręty zachowywały się nieprzewidywanie, zarówno w Czechach, jak i na Ukrainie. Czesi zrezygnowali z ich używania, wracając w trybie awaryjnym do rosyjskiego dostawcy, a Ukraina, w 2014 r. powróciła do wymiany prętów w swoich elektrowniach, pomimo ich wyższej ceny. W uzasadnieniu tych kroków pojawia się słowo-klucz „dywersyfikacja”. Z technicznego punktu widzenia jest to przedsięwzięcie ryzykowne i budzi spore obawy, na ile inny dostawca może dopasować technologie do wymogów konkurencyjnych reaktorów jądrowych, i to w tak newralgicznym punkcie jak paliwo jądrowe.
Jednak Rosjanie mają znaczną przewagę konkurencyjną, przede wszystkim model finansowania inwestycji. Oferują oni kredyty, potrafią za własne pieniądze wybudować, potem prowadzić elektrownie i sprzedawać prąd, i dopiero wtedy zwracane są kredyty. Ten model cieszy się popularnością (oprócz niskiej ceny rosyjskich elektrowni jądrowych). Dlatego dzisiaj w naszym regionie realizowane są dwie inwestycje: w Mochowcach na Słowacji oraz rozbudowa węgierskiej elektrowni Paks. Rosatom stara się o inne projekty, jednak spotyka się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem Zachodu. Przyjrzyjmy się trzem przykładom.
W Bułgarii amerykańscy politycy nie tylko blokowali projekty gazowe, ale zmuszali do zrywania kontraktów z Rosją w energii jądrowej, która stała się przedmiotem szczególnych zabiegów dyplomacji. Podczas swoich wizyt sekretarze stanu, tak John Kerry jak i wcześniej Hillary Clinton, szczególnie dużo czasu poświęcał energii, przekonując, żeby odciąć się od starych i znaleźć nowe źródła surowców i paliw. Oczywiście amerykańskie, więc Bułgaria, która wcześniej zawarła kontrakt z Rosatomem na rozbudowę elektrowni Bielenie, zerwała go w 2012 r., rozpisując przetarg, który wygrał Westinghouse. W wewnętrznej korespondencji Departamencie Stanu określono to jako „niezłą robotę”, ale Bułgarzy musieli za to zapłacić prawie miliard euro kary. Na dodatek Westinghouse nie podjął inwestycji ze względów finansowych – Bułgarzy oczekiwali bowiem, że tak jak w przypadku Rosatomu, dostarczający technologię zaangażuje się w udziały elektrowni i będzie finansował budowę.
Rozczarowany premier Bojko Borysów na spotkaniu amerykańskiej izby gospodarczej, przyznawał, że kontrakty z Rosjanami zerwano na życzenie USA. Czuł się oszukany: „Jesteśmy przyjaciółmi, zatrzymaliśmy przecież rosyjskie samoloty, zastopowaliśmy trzy rosyjskie projekty

energetyczne, jeśli nie jesteśmy waszymi partnerami, to kto nim jest?" Jego prośby: „mówię do was w ten sposób, ponieważ jesteśmy partnerami i przyjaciółmi, nie tylko w w czasie lunchu, ale także wtedy gdy są problemy. Jeśli możecie – pomóżcie!" – pozostały także bez echa.
W 2012 r. w Pradze Hillary Clinton intensywnie zabiegała o interesy Westinghouse, przekonując premiera Petra Nečasa do wartości bezpieczeństwa energetycznego i że tak ważna sprawa jak energia nie może zależeć od Władymira Putina. W czasie konferencji prasowej 3 grudnia mówiła: „Nie wstydzimy się naciskać w sprawie Westinghouse przy rozbudowie Temelina, bo wierzymy, że przestawia on najlepszą ofertę pod względem technologii bezpieczeństwa. Więc jasno wyrażamy swoje nadzieje, że ofercie Westinghouse poświęci się najwyższą uwagę". Danny Roderick, szef Westinghouse, był pełen podziwu: „Byłem dumny że walczy razem ze mną". W oczach amerykańskich dyplomatów układ był obopólnie korzystny: w USA powstałoby 9 tysięcy miejsc pracy, a Czechy zmniejszyłyby swoją zależność od Rosji.
Jednak premier Nečas trochę później w Moskwie deklarował, że „Rosja jest strategicznym partnerem Czech nie tylko politycznie, ale także w gospodarce i sprawach bezpieczeństwa". Wkrótce afera korupcyjna zmiotła go ze stanowiska, nie pozwalając dokończyć tego największego w historii Czech przetargu, wartego 10 miliardów euro. I choć oferta rosyjska była bardzo atrakcyjna (np. 2/3 prac miały wykonać czeskie przedsiębiorstwa), kontrakt zakończono bez rozstrzygnięcia.
Były czeski premier Jiri Paroubek opowiada, jak intensywnie „w latach 90-tych amerykańscy dyplomaci naciskali na współpracę z Westinghouse, który miał podnieść standardy do zachodnich wymogów. Jednak stało się coś przeciwnego – paliwo jądrowe, dostarczone przez nich było tak fatalnej jakości, że spowodowało przerwy w pracy Temelina, a jeszcze na dodatek – było droższe". Nie ma też złudzeń, jakimi drogami to się odbędzie: „Myślę, że Westinghouse chce zdobyć kontrakty na co najmniej połowę rynku przez polityczną presję".
Ukraina oprócz dywersyfikacji gazowej zdecydowała się również na wymianę oryginalnych prętów paliwa jądrowego na amerykańskie. Jest dzisiaj jedynym krajem naszego regionu, który podjął się tego eksperymentu. Od 2010 r. przeprowadzono pierwsze próby, które zostały zablokowane przez agencję nadzoru, jednak pomimo tego w 2014 r. Westinghouse wszedł w porozumienie z rządem i zaczął dostarczać paliwo nuklearne do elektrowni zaopatrywanych wcześniej przez Rosję. Rosyjski producent paliw nuklearnego TVEL ostrzegł przez zagrożeniami spowodowanymi używaniem nielicencjonowanego paliwa amerykańskiego, nazywając to „niebezpiecznym eksperymentem". Jest to jednak tak potężny rynek (połowa energii elektrycznej kraju pochodzi z elektrowni jądrowych), że Westinghouse wznowił produkcję prętów w wytwórni Västeras w Szwecji i przejął 30% dostaw do ukraińskich elektrowni, zarabiając na tym w ub. roku 162 miliony dolarów. Ciągle jednak skarży się, że „jedynie Ukraina stosuje zasady dywersyfikacji, wprowadzone przez Unię Europejską". Rzeczywiście – poza Ukrainą, gdzie odejście od paliwa rosyjskiego ma charakter polityczny, Rosatom w dalszym ciągu pozostaje jedynym dostawcą paliwa nuklearnego do wybudowanych przez siebie bloków.

## Europejskie strategie oporu

Wszystkie tryby dyplomacji Waszyngtonu – od prezydenta, przez sekretarzy stanu i cały aparat Departamentu, a także organizacje międzynarodowe, społeczeństwo obywatelskie, media, a z pewnością też służby specjalne i agentury wpływu – pracują nad wielkim wyzwaniem, by skierować europejską politykę energetyczną przeciw Rosji. Jednak rządy europejskie, podobnie

jak energetyczne koncerny starego kontynentu, wciąż starają się zachować możliwie najlepsze kontakty z Rosją.
Jeśli USA głosi powszechnie, że „Rosja trzyma Europę jako zakładnika" dzięki swym dostawom gazu, to w Europie dominuje przekonanie o współzależności – że to obopólnie korzystna wymiana, gdy Europa zdobywa rynek dla swoich wysoko przetworzonych towarów, kupując rosyjskie surowce. Ambasada USA w Berlinie tak opisuje niemieckie podejście: „Niemcy są bardzo zależni od rosyjskich surowców, ale nie widzą tego jako słabości, uważając, że Rosja jest równie zależna od Niemiec jako konsumenta". Francuzi z kolei uważają, że „lepsza jest zależność od Rosji niż od Iranu, który jest jedyną realną alternatywą".
Dlatego Europa w momentach zmniejszonego nacisku zza oceanu stara się ułożyć współpracę z Rosją, starając się wykorzystać bliskie sąsiedztwo raczej do budowania rynków dla swoich produktów i importu w zamian surowców, niż realizowania strategicznych planów Ameryki. Chce uzyskać dostęp do rosyjskich złóż, umożliwiając jednocześnie Rosjanom sprzedaż surowców i udział w europejskim rynku energetycznym. W strategii współpracy Europa – Rosja z 2000 roku energia była planowana jako podstawowy obszar współpracy. Jednak cykliczne konflikty na obszarze byłego ZSRR uniemożliwiły realizację tych planów, blokowanych także przez naciski nowych członków Unii.
W odróżnieniu od mocnej retoryki antyrosyjskiej, w sprawach stosunków z Ameryka, panuje dyskrecja i wstrzemięźliwość wypowiedzi. Jednak w chwilach szczerości (zwykle w kampanii wyborczej albo prywatnej rozmowie) zdarzy się europejskim politykom skrytykować zachowania amerykańskie. Ostatnio publicznie mówił o tym kandydat na prezydenta Francji – Francois Fillon, który skrytykował amerykańskie surowe kary nakładane na europejskie banki, ale także reguły narzucane przez „komitet Bazylejski" jako „bardzo niekorzystne dla Europy, gdyż dopasowane do USA i ich systemu bankowego". Jednak z drugiej strony oceanu panuje jak najbardziej szczera i otwarta atmosfera, nie ukrywa się planów, jedynie ubiera się je w bardzo oględne słowa.
Europa jest racjonalna i opiera politykę na interesach i pomimo całego „lip service" dla amerykańskich sojuszników, wie doskonale, że konflikt z Rosją znacząco zwiększa zależność Starego Kontynentu od silniejszego sojusznika. Jeszcze bardziej uzależnia od amerykańskiego parasola bezpieczeństwa, za który trzeba słono płacić tak bezpośrednio, jak i w polityce i gospodarce. A że sojusznikom zza oceanu długi rosną bardzo szybko, każą sobie coraz więcej płacić, więc… rządy europejskie starają się jakoś przetrwać. Uśmiechają się, czasami muszą się ugryźć w język i robią swoje, przyjmując różne strategie wobec nacisków zza oceanu.
Opór przybiera często formę bezczynności – wiele spraw, które udaje się Amerykanom przeprowadzić na poziomie deklaracji programowych – nie jest po prostu realizowanych. Tak było z przez lata z rezolucją Parlamentu z września 2009 r., żądającej wspólnej strategii i zdecydowanych działać krajów wschodniej Europy. Wtedy rozlega się wołanie „przecież zobowiązaliście się…". Często mamy do czynienia z cichym wsparciem dla działań, które nie zgadzają się z narzucaną strategią. Dlatego nie przeciwdziałano w Brukseli kontaktom europejskich koncernów z Rosją.
Europa odnosi bowiem poważne korzyści – importujemy gaz i ropę, ale w zamian eksportujemy technologie, wysoko zaawansowane produkty, a więc tworzymy dobrze płatne miejsca pracy. Od tego zależy wzrost PKB, bilans handlowy, miejsca pracy. Odepchnięcie Rosji jest niekorzystne, gdyż Europa traci znaczącą przewagę, gdy ta ze swoimi ogromnymi zasobami gazu i ropy zwraca się w stronę Azji. Dzisiaj bowiem Rosja jest całkowicie uzależniona od eksportu gazu do Europy, gdy ta importuje ze wschodu jedynie 34% swojego zużycia. Kolejne

rurociągi naftowe czy gazowe w kierunku Chin polepszają sytuację Rosji, a pogarszają pozycję Europy i USA, dla których azjatycki sojusz strategiczny jest poważnym wyzwaniem. Europejczycy doskonale zdają sobie też sprawę z podwójnej gry Ameryki, która z jednej strony – odcina ich od zasobów taniego rosyjskiego gazu, oferuje drogi gaz LNG, a jednocześnie przemysł w USA cieszy się niskimi cenami gazu i energii. Taka przewaga konkurencyjna na dłuższą metę jest dla Europy groźna.
Europa próbuje dzisiaj korzystać z amerykańskiego parasola militarnego i uczestniczyć w porządku światowym, stworzonym przez USA, w którym sama gra drugoplanową rolę. W ramach tego porządku próbuje wbrew sprzeciwom USA zbudować sojusz z Rosją oparty na energetycznej bazie rosyjskich surowców i największych światowych zasobów gazu. Ten plan jest odpowiedzią na ubóstwo zasobów energetycznych Europy i jednocześnie jej ogromnych potrzeb. Model globalnego rynku budowanego przez USA wyklucza takie sojusze, mogłyby one nadmiernie wzmocnić innych graczy i osłabić amerykańskie przywództwo.
Jednak strategia cichego oporu działa – skuteczność wpływu USA na Europę maleje. Jak pisze ambasador Smith, „w 90-tych latach przewaga USA była ogromna, i administracja z łatwością mogła przekonać dużych członków Sojuszu do stanowiska Waszyngtonu w sprawie rozszerzenia Unii. Dzisiaj Berlin, Paryż i Rzym znacznie mocniej opierają się każdej polityce Sojuszu, której sprzeciwia się Moskwa. Siła wpływu amerykańskiego rządu na europejską politykę energetyczną znacząco osłabła ostatnimi laty, chociaż nigdy nie była tak wielka jak to się wydaje w Kongresie czy Departamencie Stanu”.

**Niebezpieczny scenariusz konfliktu**

Czerwoną kreską, której Bruksela nie chce przekroczyć, to postawienie się w roli otwartego wroga Rosji. Europa nie chce mieć wrogiego mocarstwa u swoich granic, nie chce zimnej wojny, bo to może doprowadzić do prawdziwej wojny. Straty ponoszone przy sankcjach byłyby niczym przy zniszczeniach, do których doprowadziłby konflikt militarny.
Na horyzoncie bowiem rysują się groźne scenariusze. Już dzisiaj Europa jest otoczona „pierścieniem ognia” tak z południa (Afryka), od strony Bliskiego Wschodu, jak i na wschodniej flance (Ukraina). Jeśli uznamy więc prosty fakt, że gazu rosyjskiego jest za dużo i jest zbyt tani, by dało się go usunąć z Europy, jasne się staje, że szanse na jego wyeliminowanie są żadne. Jednak gdyby udało się zbudować infrastrukturę wystarczającą do zastąpienia gazu ze wschodu przez dostawy LNG… można by w końcu zmusić Europę do sankcji wobec Rosji. Przy okazji kolejnych kryzysów, które lubią się w naszym regionie powtarzać co kilka lat (2008 r. Gruzja, 2014 r. – Ukraina) można by zablokować import gazu i ropy. W 2011 roku udało się Brukseli tak „wykręcić rękę”, że zastosowała radykalne sankcje wobec Iranu, blokując import ropy, na czym traciła tylko Europa, gdyż Ameryka nie utrzymuje żadnych stosunków z Iranem. Uderzenie w Rosję byłoby potężne, koszty można uzasadnić kolejną „agresją Rosji”, a jej gaz ziemny zastąpić dostawami LNG z USA, Kataru czy Australii. Przy okazji można dużo zarobić, gdyż przy wyeliminowaniu tak dużej ilości gazu z rynku, jego cena osiągnęłaby niesłychanie wysokie poziomy. A na rynku LNG w najbliższych latach rysują się już ogromne nadwyżki podaży.
Wszystko wskazuje na to, że grunt pod wojnę ekonomiczną z Rosją (może jako część wojny z Chinami) jest przygotowywany. Na taki scenariusz działań wskazuje też intensywność, z jaką Waszyngton posługuje się sankcjami ekonomicznymi. Celem zabiegów o dywersyfikację jest w razie konfliktu zaopatrzenie sojuszników w środkowej Europie w gaz. Taka alternatywa może

ich skłonić, by byli bardziej „elastyczni” gdy przyjdzie do podjęcia strategicznych decyzji o wojnie ekonomicznej, a może nawet o realnej wojnie na wschodnich rubieżach.
Tylko bowiem planami wojennymi, nastawieniem na konflikt i uodpornieniem na jego skutki można wytłumaczyć promocję tak anty-ekonomicznych projektów jak litewski czy polski gazoport, czy rurociąg z Norwegii do Polski. Region środkowej Europy, który byłby strefą takich działań, jest najbardziej uzależniony od rosyjskich dostaw gazu, dlatego trzeba zapewnić mu możliwości alternatywnych dostaw. Dlatego trzeba zbudować system „solidarności gazowej”, zabezpieczający państwa wschodnich rubieży Unii w dostawy gazu z Niemiec. Przygotowania do takiego scenariusza mieliśmy przy dostawach na Ukrainę.
Do takiego rozwoju sytuacji już się zresztą przygotowano. Gdy w Komisji przeprowadzano „stress test” europejskiego systemu gazowego, jedynym rozpatrzonym dokładnie scenariuszem było całkowite przerwanie dostaw z Rosji. Choć dzisiaj wydaje się ono nierealne, lepiej jednak być przygotowanym, jeśli trzeba będzie nałożyć na Rosję dodatkowe, dużo bardziej bolesne sankcje.
To tylko tak tylko na chwile oddaliliśmy się od przyglądania się amerykańskim oddziaływaniom na politykę energetyczną Europy rozważając możliwe scenariusze rozwoju sytuacji. Trzeba myśleć realistycznie i wyciągać wnioski z ciągłego nacisku na możliwość „zakręcenia gazowego kurka” przez Rosję. Przecież nie tylko jedna strona ma kurek, a przygotowania po naszej stronie do zakręcenia go są czynione nad wyraz intensywnie.

**Niesymetryczne relacje**

Na zakończenie trzeba zapytać, czy opisane powyżej działania mają swój odpowiednik, czy Europa odpowiada w części choćby podobnymi strategiami, używa podobnych narzędzi i przeprowadza porównywalne projekty jak Stany Zjednoczone. Otóż nie – relacje transatlantyckie są całkowicie asymetryczne. Nie ma żadnych podobnych działań po naszej stronie. Europa nie planuje polityki energetycznej USA, nie ma narzędzi codziennego oddziaływania na nie, na konferencjach rządowych czy parlamentarnych w Ameryce, żaden europejski wysłannik nie przedstawia oczekiwań (delikatne określenie dla „żądań”) wobec Białego Domu.
O oddziaływaniu Waszyngtonu na Europę mówi się niewiele. W oficjalnych mowach i oświadczeniach, w mediach pisze się o tym bardzo enigmatycznie. Używa się zawoalowanego języka, takich słów, jak „zachęcać”, „wspierać”, pada często słowo „pomoc”, „współpraca”. Amerykańscy urzędnicy mówią o „głębokiej trosce” o bezpieczeństwo energetyczne Europy. Ezopowy język dominuje, skromne informacje na dalekich stronach…
Europa nie rozgrywa żadnej, nawet niewielkiej „energetycznej partii szachów” za oceanem. Gdyby był jakiś sztab generalny europejskiej armii, której też przecież nie ma, strategiczne wyzwanie dla Europy ze strony Ameryki można by określić jako „energy domination” (dominacja energetyczna).

***Andrzej Szczęśniak***

http://nowadebata.pl/2017/05/17/amerykanska-gra-energetyczna-o-europe-czesc-2/